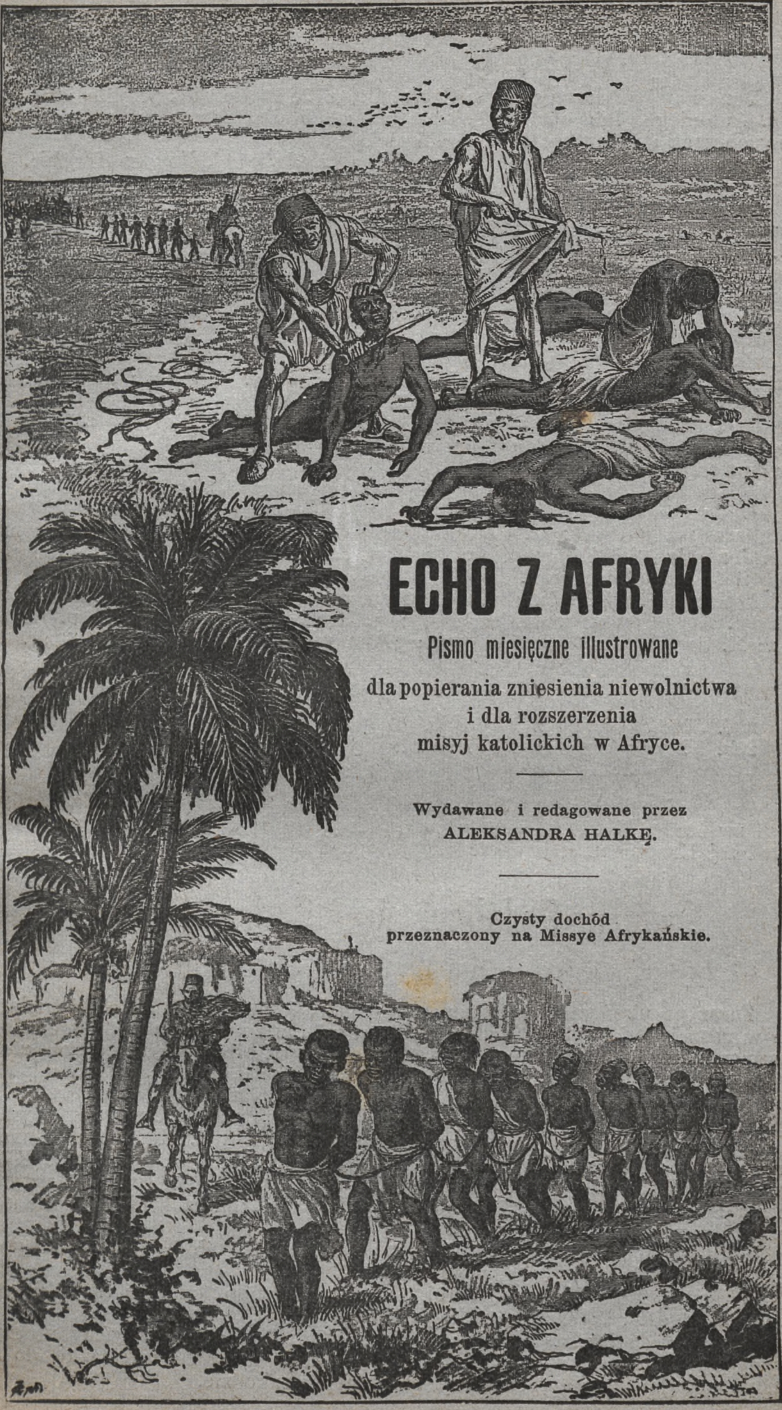
Nr. 7. Lipiec, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty, 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 6 czerwca 1896).

Donosimy kochanym naszym Czyteluikom, że ktokolwiek przyśle jaką prośbę do św. Antoniego, lub ofiarę pieniężną na chleb dla murzynów, otrzyma darmo piękny obrazek św. Antoniego z modlitewką.

Redakcya „Echa z Afryki“.

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Przez X. Norberta Szukanowskiego dla murzynka 1 rsb. = 1 złr. 29 ct.; od X. Grodeckiego z Pysznicy 30 złr.; od N. N. z Wieliczki na 17 Mszy św. ad inten. 10 złr.; od uczennic PP. Augustyanek w Krakowie zebrane wskutek krucyaty modlitwy 3 złr. 41 ct.; od X. Klemensa Baudisa z Cieszyna 2 złr; od A. Bączkowskiej z Berdyczowa 1 rsb. = 1 złr. 27 ct,; od N. N. ztamtąd 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; razem 50 złr. 49 ct.

Na Pallotynów przez p. Hempel ze Lwowa zebrane: od Agnieszki Komar 50 ct.; od Pauliny Fedolakowej 50 ct.; od Dra Zdzisława Dziubińskiego 50 ct.; od Sióstr Solarikowien 50 ct.; od Antoniny Jarosz 50 ct.; od K. H. 50 ct.; rasem 3 złr.

Na głodne dzieci afrykańskie: Julia Cwotek 1 mk. = 59 ct.

Na Towarzystwo Afrykańskie w Krakowie: hr. Antoniowa Potocka z Olszy 5 złr. (z tego 2 złr. 50 ct. na „Echo“) zostaje 2 złr. 50 ct.; p. Włodzimiera Szałajska 1 złr.; razem 3 złr. 50 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **57 złr. 58 ct.**

Ogólna suma: **1901** złr. **97** ct.

Nadesłane przesyłki: hr. Helena Morstinówna i hr. Karolina Ostrowska marki; Matka Jeneralna SS Felicyanek w Krakowie, N. N. z Wieliczki i X. Błonarowicz pewną ilość zużytych marek.

Dopłaty do „Echa“: X. Fleischer z Komorowic 98 ct.; hr. Borkowska ze Lwowa 38 ct.; p. Kochanowski z Olszyn 38 ct.; p. Rothé z Krakowa 38 ct.; p. Krynicka 38 ct.; X. Sowiński z Krakswa 38 ct.; p. Marya Janes 38 ct.; razem 3 złr. 26 ct.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

297. Józefa Kisling z Poznania.
298. Klare Jarzyńska z Poznania.

Uwaga. Zawiadamiamy Szanownych a łaskawych Członków i Zelatorów Sodalicyi św. Piotra Klawera, że w pierwszą niedzielę lipca, jako w uroczystość Przenajdroższej Krwi Jezusa, uzyskać mogą odpust zupełny pod zwykłemi warunkami.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera

dla Misyj afrykańskich i Dzieła uwolnienia niewolników.

Zaraz po ukończeniu nowenny w poniedziałek 27 kwietnia zaszło zdarzenie małe w naszej Sodalicyi w Salzburgu, które nieraz zapewne powtórzonem będzie, ale wspominamy o niem z tego powodu, że jest ono pierwszem w tym rodzaju. Było to wysłanie trzech kandydatek misyjnych do postulatu Franciszkanek Misyonarck w Villa Lagarina pod Tryjentem — jednej Polki, Tyrolki i z Prus Wschodnich. Przed odjazdem mała gromadka zebrała się przed ołtarzem domowym, aby uprosić opiekę Dziewicy Najświętszej dla odjeżdżających. Następnie Generalna Kierowniczka włożyła im na szyję medale naszego Patrona św. Piotra Klawera i przypomniała im, aby zostały wierne wzniosłemu powołaniu swemu i przyniosły zaszczyt Sodalicyi, przez co nietylko dojdą same do zamierzonego celu, ale utorują zarazem drogę swoim następczyniom.

Dwa dni później otrzymaliśmy zawiadomienie, że młode przyszłe misyonarki dojechały szczęśliwie do celu swojej podróży.

W święto Matki Boskiej Dobrej Rady przybyły do Sodalicyi trzy eksternistki nowe i jeden członek bardzo gorliwy z Alzacyi.

Dzień 29 kwietnia, rocznicę założenia Sodalicyi, obchodziłyśmy uroczyście, przyjęłyśmy Komunię św. Zamierzałyśmy również urządzić wycieczkę do Maria Plain po południu, ale deszcz stanął nam na przeszkodzie.

ECHO Z AFRYKI

Lipiec 1896. Rok IV. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Oblaci od Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Karol Józef Eugeniusz Mazenod (późniejszy biskup w Marsylii, był założycielem zgromadzenia, powstałego w 1816 r. w Aix w południowej Francyi, które w 10 lat później, aprobowane przez Papieża Leona XIII, otrzymało piękną nazwę Oblatów Najśw. Maryi Panny. Miłość ubogich i troskliwość o zbawienie dusz najbardziej opuszczonych była przyczyną tegoż założenia. Ogromnie smutnem było wtedy położenie Kościoła. Ciężkie rany, jakie rewolucya zadała katolickiemu Kościołowi, krwawiły się jeszcze. Przygnębiająca nędza moralna, następstwo rewolucyi, wzruszyła szlachetne serce X. Eugeniusza Mazenoda. Zebrał kilku gorliwych kapłanów, aby z ich pomocą położyć tamę najbardziej rażącym występkom. Misye dla ludu były najodpowiedniejszym w tym względzie środkiem, skutki tychże dowiodły gorliwości i pracy misyonarzy.

Po kilku latach wspólnego działania pod kierownictwem Mazenoda zapragnęli misyonarze ci połączyć się ściślej pod wspólną regułą. Wtedy usunął się O. Mazenod na samotność i napisał regułę, która wkrótce przez wielu biskupów potwierdzoną została. Następnie Papież Leon XIII potwierdził nowe zgromadzenie Oblatów od Niepokalanego Poczęcia w *forma specifica*.

Misyonarze ci działali bardzo skutecznie dłuższy czas we Francyi, Anglii i Szwajcaryi. Niezadługo otworzyło się nowe pole dla ich pracy w *misyach zagranicznych;* całe obszary pogańskich krajów, pozbawionych duchownej pomocy, zostały im powierzone. Rozwój działalności ich zgromadzenia w krajach pogańskich równał się z rozszerzeniem tejże w Europie. Pobożny założyciel doczekał jeszcze ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu tej radosnej uroczystości, której z upragnieniem oczekiwał.

Dziś liczy kongregacya 1370 członków i liczne domy we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Anglii, Irlandyi, Belgii, Hollandyi i Niemczech, Azyi (na Ceylonie), Afryce i Australii. W szkicu tym chcemy dać tylko mały pogląd na główne misye Oblatów w Afryce, a dla lepszego zrozumienia załączamy kartę.

Obszar kraju misyi powierzonej Oblatom jest prawie pięć razy większy od Niemiec. Misya dzieli się na dwa apostolskie wikaryaty i trzy apostolskie prefektury.

I-szy apostolski wikaryat Natalu w południowo zachodniej Afryce, gdzie działają Oblaci od 1851 r., obejmuje kolonię Natalu, kraj Kaffrów i Zulusów, Swasis i Amatongas. Z pomiędzy siedmiu większych stacyj misyjnych najznaczniejsze są stacye Durban i Pietermaritzburg, ta ostatnia jest rezydencyą apostolskiego wikaryusza biskupa Joliwet'a O. M. J. (W wikaryacie tym znajduje się wielkie opactwo Trappistów w Mariannhillu[1]). W kraju Kaffrów istnieją 3 misye, wśród których *Umtarta* jest największą. W Zulu w *Moylei* założono także w 1895 r. nową misyę. Do rozwoju wikaryatu przyczyniły się w znacznej mierze zakonnice, tak Siostry Przenajśw. Rodziny, jak i z innych Zgromadzeń, które Oblaci bardzo popierają. Na 1,600.000 dusz jest już 10 000 katolików, szkoły mieszczą 5.300 dzieci.

II-gi apostolski wikaryat *wolnego miasta Oranje*, któremu w 1883 r. przedzielono także kraj Betschuanów, znajduje się w trudnem położeniu. Boersowie, panowie miasta, są kalwinami, a centrum ich Kimberley jest także siedzibą apostolskiego prefekta i leży w pośrodku pól dyamentowych. Mimo tego liczba katolików dochodzi do 5.000, Betszuani stanowią połowę ludności wikaryatu. O. Porte pracuje gorliwie nad ich nawróceniem. Główną stacyą jest *Gaberone.* Siostry kierujące szkołą liczącą 200 dzieci w *Bloemfontein*, stolicy republiki Oranje, są bardzo poważane.

III apostolska prefektura Transvaalu założoną została w 1886 r. Prefektem apostolskim jest dobrze znany naszym czytelnikom O. Schoch O. M. J.[2]). Misya ta leży również w terytoryum protestanckiem. Dwu-

[1]) Zob. illustracyę w „Echu“ z r. 1893. [2]) Portret jego w „Echu“ z r. 1893.

nastu misyonarzy pracuje przeważnie nad europejczykami, których liczba dochodzi 8.000. Praca nad nawróceniem murzynów rozpoczętą zostanie wtedy, gdy więcej będzie misyonarzy i środków materyalnych. W prefekturze tej jest 7 wielkich misyj: w *Johannesburgu* (siedzibie apost. Prefekta), *Pretorii*, *Lydenburgu* i *Potschefstroom'ie*. Zakonnice katolickie zajęte są przy szpitalu i szkole; Kościół katolicki ma wielką przyszłość w Transwaalu.



Misya Oblatów w Afryce południowej.

IV apostolska prefektura w *kraju Basutów*. Basutowie są szczepem bardzo inteligentnym. Jest ich blisko 360.000, a jak O. Czencz donosi, 24 bardzo zaludnione wsie proszą o założenie u nich misyi, aby módz dzieci do szkoły misyonarzy posyłać. Niestety jadnak brak na to środków i pracowników. W kraju tym istnieje 13 misyj i 12 szkół, ale tylko 8 Oblatów i kilku laików pracuje nad nawróceniem tych murzynów. Jest to najbardziej kwitnąca misya Afryki południowej, ale i najbiedniejsza zarazem. Główną misyą jest *Roma*, rezydencya apostolskiego prefekta. W pracy misyonarzy pomaga 25 sióstr europejskich i krajowych, jak również kilku katechetów.

V Apostolska prefektura niższej Cimbebazyi w południowo-wschodniej Afryce obejmuje północną część kolonii niemieckiej, obszaru pra-

wie tak wielkiego jak Francya, która to kolonia oddaną została w ostatnich czasach O. Oblatom dla pracy misyjnej.

W *Europie* zgromadzenie Oblatów ma kilka domów misyjnych i szkół: 3 we Francyi, 1 w Rzymie, 1 w Anglii, 2 w Hollandyi, 1 w Belgii, a w najnowszych czasach 1 w Niemczech (Hünffeld obok Fuldy).

Takim jest pokrótce przedstawiony obraz podziwienia godnej działalności Oblatów od Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w afrykańskich misyach. W miarę rozszerzenia się królestwa Chrystusowego w pogańskich krajach wzrastać będzie trudność zadania misyonarzy. Liczba ich jest wszędzie zamała; słowa Zbawiciela, zwrócone do Apostołów, pierwszych misyonarzy, potwierdzone są faktami na misyi: „Żniwo jest wielkie, ale robotników mało“. Do postępu misyi konieczną jest skuteczna pomoc wiernych, ich zadaniem będzie dostarczenie środków materyalnych, będących podstawą zbawczej pracy misyonarzy. I cóż może być bardziej pocieszającem, jak praca nad uwolnieniem w cieniach pogaństwa jęczącego ludu, cóż może być piękniejszem, jak pomoc w pozyskiwaniu dusz dla Zbawiciela! O Ojcze! przyjdź królestwo Twoje!

Sodalicya św. Piotra Klawera daje do tego dosyć sposobności. Wyłącznym jej celem jest dostarczanie misyonarzom pracowników i datków różnego rodzaju, a z drugiej strony ułatwienie dobrodziejom w wysyłaniu tychże.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Misya dla Centralnej Afryki.

Assuan, 24 października 1895 r.

Łaskawa Pani!

Szanowne Jej pismo otrzymałem w pierwszych dniach tego miesiąca; w tymże czasie, według przyrzeczenia, odprawiłem Mszę św. na intencyę Sodalicyi św. Piotra Klawera, aby zadosyćuczynić obowiązkowi honorowego członka. Przepraszam, że tak późno odpisuję, ale byłem rzeczywiście bardzo zajęty, a oprócz tego musiałem mieć nauki rekolekcyjne dla tutejszego stowarzyszenia.

Nie może sobie Pani wyobrazić, jak wielką radość sprawiła mi wiadomość o założeniu stowarzyszenia dla niesienia pomocy misyonarzom — oby łaska Najwyższego obficie spłynęła na to dzieło i na czcigodnej Pani, która się jemu poświęciła. W niegodności mojej proszę Boga, aby ziarno to zasiane było ewangelicznem ziarnem gorczycy — aby ta mała garstka coraz bardziej się powiększała i uświęcała.

Winszuję również pani E., która poświęciła się także temu dziełu, jak i hrabinie M., dającej dobry początek; mam nadzieję, że Pan Bóg pozwoli jej dokonać ofiary za przykładem tych, które ją poprzedziły.

Otrzymaliśmy cztery paki przyborów kościelnych, ubrań, bielizny itp. Oby Pan Bóg wynagrodził obficie tak czcigodnej Pani, jak i wszystkich

dobrodziejów, między którymi wymieniam Arcyksiężnę Waleryę, która przysłała dwa śliczne obrazy do ołtarza. Wogóle pomiędzy przysłanemi rzeczami było wiele niezbędnie nam potrzebnych. Wielką to pociechą dla biednego misyonarza, gdy widzi, ile litościwych szlachetnych serc jest w Europie, pamiętających o potrzebach Afryki.

Czynności nasze idą dzięki Bogu dobrze, szczególniej kolonia rolnicza Gezirah; liczba jej mieszkańców zwiększyła się znacznie, przedewszystkiem chłopców żyjących w naszym zakładzie pod okiem misyonarzy jest 70, prócz tego w zakładzie Sióstr znajduje się około 50 dziewczynek i rodziny zamężnych. Powróciwszy z Europy, ochrzciłem 12 osób, a dwa razy udzielałem Bierzmowania przeszło 40 dzieciom.

W dniu 21 września udałem się na życzenie Propagandy do nowej mojej rezydencyi Assuan. I tu, choć wszystko jest co dopiero zaczęte — sprawy idą dobrze. — Ochrzczono już kilku, a do szkoły uczęszcza blisko 20 chłopców. Z początkiem listopada przyjadą tu cztery Siostry dla zajęcia się wychowaniem dziewczynek, które zupełnie jest zaniedbanem; dom jest już dla nich wynajęty. Gdyby łaskawa Pani chciała nas zaszczycić kiedy odwiedzinami, to jest tu pokoik do dyspozycyi.

Ponieważ Jego Eminencya Kardynał Prefekt polecił mi usilnie, aby tę stacyę dobrze urządzić, dlatego wszedłem w układy dla zakupna kawałka gruntu, aby na nim kościoły, zakłady i szkoły zbudować. Ale mój Boże, to wszystko bardzo wiele kosztuje — ale ufajmy, że Opiekun nasz św. Józef nieomieszka dostarczyć nam środków ku temu.

Przewielebny O. Geyer powraca do misyi i temi dniami przybędzie do Kairu.

Przepraszam za tak długi list, polecając się łaskawej pamięci p. E., hr. M. i modlitwie całej Sodalicyi, zasyłając błogosławieństwo. Z uczuciem najgłębszej wdzięczności pozostaję łaskawego Pana uniżonym sługą w Chrystusie Panu.

Ks. Antoni M. Roveggio
Apost. Wikaryusz środkowej Afryki.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

Katolicka misya Mongwe obok Inhambane południowo-wschodnia Afryka
25 września 1795.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jakkolwiek od pięciu lat jestem misyonarzem nad Zambezem, dziś jednak dopiero zwracam się do Pana, aby korzystać z jego dobroci i zainteresowania się misyami. Mniej więcej 4 i pół roku byłem zajęty w Boromie z chłopcami, co mi tyle zabierało czasu, że często z trudnością mogłem zaledwie brewiarz odmówić. O korespondencyi nie mogłem ani myśleć, tem bardziej, że wiedziałem, że O. Menyharth wysyłał Panu listy. Od czasu mego wyjazdu z Boromy stosunki były tak zawikłane, że nie mogłem nic pewnego donieść. I to było powodem dotychczasowego mego milczenia,

*

którego przyczyny wyjaśniając radbym usprawiedliwić się z pozornej niewdzięczności wobec Sodalicyi św. Piotra Klawera, wspierającej nas wieloma dobrodziejstwami. W Austryi całej było się niestety przywyczajonym do tego, że misye zagraniczne niewiele wzbudzały interesu, i jeżeli jeszcze w 1891 r. pewien misyonarz francuski pisał z Japonii: „La France supporte presque seule l'évangélisation du monde entier",to miał słuszność. A sądzę, że dobrej woli nie brakowało, ale brakowało silnego impulsu, szlachetnego serca połączonego z chrześciańską roztropnością, któreby wywołało ten ruch. Sodalicya św. Piotra Klawera w usiłowaniu wspomagania ludów afrykańskich, świadczy usługę ludom Europy, bo „jałmużna uwalnia od śmierci, oczyszcza z grzechów, wysługuje miłosierdzie i żywot wieczny" (Tob. 12). Zdaje mi się także, że Pan Bóg, który chrześcianom wszystkich wieków dawał sposobność okazywania miłości bliźniego poganom, zostawił nam ludy Afryki w tymże samym celu. Niech mi wolno będzie jeszcze jedną myśl dodać. Jest rzeczą oczywistą, że Kościół, jako mistyczne Ciało Chrystusa, pracować powinno przez wszystkie członki dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. Nie wszyscy mogą być misyonarzami i kaznodziejami, ale duch apostolstwa żyć we wszystkich powinien, a więc ci, którzy nie mogą inaczej w dziele tem pomagać, powinni być apostołami modlitwy. W ten sposób prowadzić można walkę z siłami ciemności; kto do tego powołany, walczy w otwartem polu, jako misyonarz lub kaznodzieja, a inni dostarczają im żywności i broni. Myśl ta nie jest nową, ale za mało jest znaną. Podczas gdy protestanccy misyonarze najrozmaiciej bywają sądzeni przez swoich współwyznawców, misyonarze katoliccy zawsze bywają wychwalani; pierwsi żyją w zbytkach, drudzy nieraz nędzę cierpią.

Tu np. w Mongwe pracują od kilku lat misyonarze protestanccy, ale rezultat, jaki osiągnęli ze swojej działalności, nie jest wielki, zdołali tylko wzbudzić trochę niechęci przeciwko nam. W ostatnich czasach osiedlili się znowu ci panowie w bliskości Inhambane pod przewodnictwem biskupa, w bardzo pięknej rezydencyi, dla rozszerzenia swojej sekty. Ale zdaje się, że więcej tu chodzi o świeże powietrze i piękny widok na morze. Wiem tylko dotychczas tyle, że mają wiele pieniędzy, a ponieważ biedni murzyni łakomi są na wszelkie podarunki, mogą się więc łatwo złapać. Z drugiej strony przy naszem ubóstwie trudno jest osiągnąć jakiś pocieszający rezultat między tak zmysłowym ludem. Wskutek długo trwającej choroby, odbytej w Boromie, przybyłem bardzo osłabiony do Quelimany z początkiem grudnia 1894 roku, a z końcem tegoż miesiąca udałem się dla zdrowia do Mongwe przy Inhambane, gdzie O. Arraians był dłuższy czas sam jeden. Z pomocą Bożą nauczyłem się w przeciągu miesiąca mowy bitongijskiej i mogłem już, dzięki pozostałemu materyałowi po nieodżałowanym O. Courtois, miewać nauki niedzielne i przewodniczyć w śpiewie pobożnych pieśni. Skutek mojej półrocznej pracy w Mongwe był stosunkowo mały, bo tylko 14 osób dorosłych i kilka dzieci mogliśmy ochrzcić. Ludność jest tu, jak już wspominałem, obałamuconą przez protestantów, prócz tego nie zbyt liczną, a bardzo rozproszoną. Na drugim brzegu rzeki Bai mamy za to trzy bardzo ludne wsie murzyńskie, w bardzo zdrowem położeniu; po zwiedzeniu tej miejscowości przez wiel. O. de Moura, przełożonego misyi nad Zambezem,

postanowiliśmy założyć siedziby w Gundula i Togo. Kaplica, szkoła i pomieszkanie będą w tych dniach ukończone, potem rozpocznie się szersza działalność misyonarska. Zdaje mi się, że apostolskie ubóstwo tej stacyi jest wzorowe. Trzy chaty z gliny albo słomy stanowią całą stacyę. W kaplicy są ogromne braki, mam jeden tylko ornat, mianowicie czarny — biały i czerwony wymaga koniecznie naprawy. Kielich zniszczony bardzo, mszał w małym formacie, druk drobny męczy mój krótki wzrok. Tyle co do Gunduli. Dla stacyi Togo niema jeszcze nic przygotowanego; potrzebne więc przedmioty będę musiał tam z sobą przywozić. Stosunki w stacyi Pembe, odległej od Mongue o 6 godzin, nie są lepsze. W stacyi tej jestem raz na miesiąc i pozostaję tam parę dni, bo położenie bardzo niezdrowe. Trudno będzie założyć szkołę tutaj, ponieważ mieszkańcy jej nie pragną i nie chcą zmienić prymitywnego życia. Chociaż Bigontasi przewyższają w znacznej mierze tak pod względem fizycznego jak i umysłowego rozwoju inne szczepy murzyńskie, to jednak wrodzone lenistwo doprowadza ich do nędzy, tak że nie mogą zaopatrzyć najniezbędniejszych swych potrzeb. Gdybym mógł dawać chłopcom, z którymi mam do czynienia, codziennie jakiś podarunek albo 10 ct., to z pewnością nie brakłoby mi uczni w szkole i robotników. Ale środki moje nie wystarczą na to.

Widzi więc Szanowny Pan Redaktor, że ubóstwo moje jest więcej niż apostolskie, bo robi mi trudności. Mimo więc, że dotychczas nie prosiłem o materyalną pomoc, obecne stosunki zmuszają mnie do tego. Jako członek Towarzystwa Jezusowego pracowałem przez 31 lat w kolegiach różnych w Austryi i sądzę, że pomiędzy łaskawymi czytelnikami znajdą się tacy, którzy mnie pamiętają. Ponieważ jestem obecnie jedynym znającym język krajowców księdzem na całem olbrzymiem terytoryum portugalskiem od Quelimany do Lorenzo Marquez, zatem potrzebuję wiele środków, aby opędzić najpierwsze potrzeby, proszę więc usilnie o łaskawe wsparcie. Serdeczne pozdrowienia łączę dla wszystkich członków Sodalicyi św. Piotra Klawera — pozostając z najgłębszym szacunkiem uniżony sługa

Karol Friedrich T. J.

Misya Kaffrów w Afryce południowej.

Pietermaritzburg, 6 marca 1896 r.

Łaskawy Panie Redaktorze!

List mój z 31 stycznia musiał zapewne dojść szczęśliwe, tak jak nowa przesyłka udzielona mi, która z wielką wdzięcznością przyjętą została. Nikt nie może sobie wyobrazić, jak ta jałmużna przyszła w porę, bo fundusze, jakiemi rozporządzam, są tak małe, że z trudnością tylko bronić się można od śmierci głodowej. Teraz naprzykład musiałem zakupić większą ilość mąki, bo dzieci, przychodzące do szkoły, mdlały z głodu, w domu nie dostały żadnego pożywienia. Ludzie dorośli chorują i umierają w znacznej liczbie i choroby te przypisać trzeba również brakowi żywności.

W tym miesiącu jest mało starych szarańczy, ale cały kraj prawie zasłany jest młodą. Dla wytępienia tejże oblewamy duży kawał blachy

smołą i kładziemy ją na polu. Dwóch lub trzech ludzi zapędza szarańczę w stronę tej blachy, a ponieważ nie umieją jeszcze latać, tylko skaczą, przeto z łatwością przyczepiają się do smoły i w ten sposób zabite zostają. Rozumie się, że skutki tego środka nie są bardzo wielkie, ale w każdym razie coś znaczą.

Muszę jeszcze donieść, że Karol Cuba, na którego chrzest łaskawy Pan przysłał pieniądze, ochrzczonym został 2 lutego 1896 r., jak również Józef Tscheke i Jerzy Baleni, ostatni 7 lutego. Karol Cuba był ładnym chłopcem, liczącym może lat 18. Zapalenie błony brzusznej położyło koniec krótkiemu jego życiu. Chorował tylko 5 dni. Dnia 2 lutego 1896 r. w niedzielę o godz. 2 po południu przyszedłem, aby go ochrzcić, a o godz. 3 już nie żył. Gdy przed śmiercią jeszcze zapytałem go, czy w razie wyzdrowienia będzie służył Panu Bogu, odpowiedział stanowczo: „Ningore ugamkohlwa u Nkulunkulu“ (Nigdy, nigdy nie zapomnę o Panu Bogu). I to były ostatnie jego słowa.

Józef Tscheke liczy może 18—20 lat, jest bardzo spokojnym i pobożnym chłopcem, pracuje w mieście, a przychodzi zawsze do szkoły wieczornej od godz. 7—9.

Jerzy Baleni przeniósł się do wieczności. Byłby umarł bez przyjęcia chrztu św., bo nie myślałem, że stan zdrowia jego jest tak groźny. Chciałem już odejść od niego, ale spojrzał na mnie takim wzrokiem, jak żeby chciał powiedzieć: „Widzę cię po raz ostatni“. Głos wewnętrzny nakazywał mi, by nie zwlekać dłużej chrztu św. Ochrzciłem go, a nazajutrz przyszedł do mnie posłaniec z doniesieniem, że Jerzy już nie żyje. Miał może lat 35.

Prosząc Najwyższego o dalsze błogosławieństwo dla pracy czcigodnego Pana, pozostaję wdzięcznym sługą w Chrystusie.

O. Franciszek Mayr.

P. S. Teraz właśnie otrzymałem list z Durban z dobrą nowiną, że paka z ubraniami nadeszła. Dzięki Bogu!

Towarzystwo misyjne z Lyonu.

Wielki Bassam, 3 lutego 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze Dobrodzieju!

List Pana z dnia 19 grudnia odebrałem w Marsylii po odjeździe statku Paquebot. Niewypowiedzianie Panu wdzięczny jestem za przysłane 400 fr., które nam wystarczą w oczekiwaniu większej pomocy. Przybyliśmy do Wielkiego Bassam'u dnia 23 stycznia. Gubernator uprzejmie przeznaczył nam dwa pokoje, jeden z nich służy nam za jadalnię i sypialnię, w drugim mamy kaplicę; z umieszczeniem przedmiotów do nabożeństwa, pakunków i żywności jesteśmy w kłopocie. Znaleźliśmy dom do wynajęcia lub kupienia za 1100 franków, ale nie mamy odpowiednich funduszów. Komitet rozszerzenia wiary wyznaczył 1800 franków na podróż naszą, a 2200 na pierwsze potrzeby urządzenia. Suma ta jest już wyczerpana na podróż czterech misyonarzy, ich utrzymanie i sprawunki niezbędnie potrzebne do kaplicy. Znaleźliśmy tu

mały zawiązek chrześcian przybyłych z Dahomei, Wybrzeża złotego i Sierra Leone. Krajowcy zdają się być dobrze usposobionymi, chciwi nauki katechizmu dla otrzymania Chrztu św. Jeden z naszych Ojców już się osiedlił o 60 kilom. od Wybrzeża w Memni. Król przyjął go bardzo uprzejmie i udarował rozległym kawałkiem ziemi. My tu zaczynamy stawiać dom na sposób murzynów, to jest ze trzciny spojonej ziemią, pokryty liśćmi i gałęziami palmowemi; nie będzie piękny ani zdrowy, ale musimy być zadowoleni z tego tymczasowego schroniska, który i tak przeszło 400 fr. kosztować będzie. Gdy domek nasz skończymy, zaczniemy stawiać szkołę i uczyć katechizmu w nadziei, że za lat kilka zakwitnie nasza kolonijka chrześcijańska. Moglibyśmy dziś już wykupić wiele dzieci, z któremi się zgłaszają, ale nie mając środków na najskromniejsze ich utrzymanie, nie możemy tego uczynić. Licząc zawsze na Opatrzność Boską myślę, że stacye wewnątrz kraju szybko się pomnożą, gdyż Wybrzeże kości słoniowej nie jest punktem centralnym. Rząd tutejszy jest nam bardzo przychylny, chce misyom powierzyć kierownictwo wszystkich szkół, ale wtedy musielibyśmy się ulokować w mieszkaniu zajmowanem przez administracye. Postanowiliśmy więc zostać w Wielkim Bassam i Memni wyczekując lepszych czasów. Wkrótce wybieram się zwiedzić głębiej ów kraj. Gdy wrócę, może będę mógł przesłać kilka zajmujących szczegółów do „Echa z Afryki“. Dziś proszę przyjąć zapewnienie szacunku i wdzięczności, z jakim jestem dla Wielmożnego Pana Dobrodzieja oddanym sługą w Panu

M. Ray, m. a.
S. m. a.

Prefektura apost. Wybrzeża kości słoniowej w Wielkim Bassam, wybrzeże zachodniej Afryki.

Ojcowie od św. Ducha.

Laongo, 24 lutego 1896 r.

Dobra i ukochana Matko Dobrodziejko! [1])

Nie mam słów na podziękowanie za tak liczne dobrodziejstwa, któremi mnie darzy Twa macierzyńska opieka, dlatego z ufnością udaję się do Jej serca, prosząc o trzy Msze św. w dnie 12, 13 i 15 Maja, ofiarowane w mojej intencyi za dusze w czyścu cierpiące. Nadto upraszam, jeśli to być może, o przysłanie mi dwóch zeszytów Muzyki kościelnej, jeden pod tytułem: „La grande chapelle“ par F. Auger, drugi pod tytułem: „De grands offertoires des grandes Elévation et Communions“ par F. Auger (Paris, 10 Cartereau Editeur 10 quai du Louvre). Racz dobra Matko uwzględnić prośbę biednego Murzyna, który tak śmiało udaje się do Twej niewyczerpanej dobroci; przyjmij zapewnienie niewygasłej wdzięczności mojej.

Joseph Clement.

---

[1]) Czytelnicy z treści zrozumią, że list ten jest pisany do generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera przez murzyna kształcącego się na księdza.

Praktyczne wskazówki dla ofiarodawców na rzecz Misyj Afrykańskich.

Wysoką mają wartość dla Misyj Afrykańskich marki pocztowe zużyte, tak łatwo i bez kosztu zebrane. Co do jakości wszystkie są dobre. O ile dawniejsze, o tyle więcej są cenione i użyteczne. Marki pocztowe, używane w dawnych księstwach włoskich, dochodzą do wartości 100 złr. jedna. Dlatego uprasza się wszystkich życzliwych Misyom Afrykańskim, by zechcieli przejrzeć, czy nie posiadają marek z tamtych czasów, mogących przynieść tak wielką pomoc sprawie misyjnej. Nadto marki pocztowe, będące w obiegu z przyczyny wyjątkowych i krótkotrwałych uroczystości, dochodzą także do bardzo wysokiej ceny. Pożądanem jest, by ząbki, okalające marki, były całe, lepiej więc i użyteczniej jest nie odrywać ich i nie robić pakiecików. Na często zadawane nam pytania, jaka jest realna wartość marek zużytych, trudno określeniem cyfr pewnych odpowiedzieć. Nie za marki bowiem, ale za pieniądze zebrane od ich nabywców, wykupuje się niewolników murzyńskich. Za zwykłe zużyte marki dają oni 10 do 20 ct. za 1000 marek, a więc trzeba przeciętnie liczyć około 150.000 marek, by za otrzymame tym środkiem 30 złr. wykupić jednego niewolnika. Co do ofiar w paramentach kościelnych, wszystko przyjmuje się z wdzięcznością, nadmieniając, że pożądańsze są rzeczy trwałe, niżeli zbytkowne. Wszelkie ofiary, mogące służyć za odzienie biednych dzieci czarnych, upraszamy, by miały na celu praktyczność i trwałość.

MAŁY FEUILLETON.

Powrót nawróconego syna.

Przez *M. Heimroth.*

— Róziu, co tam robisz tak długo?

— Zaraz mamo, już skończyłam!

Tak odpowiedziała miła czternastoletnia dziewczynka, kończąca zatrudnienie swoje, t. j. nakarmienie otaczającego ją drobiu. Odchodząc rzuciła jeszcze garstkę ziarna i spiesznie wbiegła do domu.

— Jestem już, czego sobie mama życzy?

— Pobiegnij prędko do ojca, przyszedł list od Fryderyka.

Nie potrzeba było tego Rózi powtarzać, radość przyspieszała jej kroki.

Od dwóch miesięcy nie mieli wiadomości od syna, który jako marynarz popłynął do Australii.

Dziś nagle otrzymali od niego list, nic więc dziwnego, że matka nie posiadała się z radości.

Wkrótce zjawił się także mąż z rozjaśnioną twarzą, a za nim Rózia pospieszała wesoło, uklękła obok matki, słuchając z niecierpliwością wiadomości od brata. Fryderyk pisał, że otrzymał urlop i że przyjedzie za tydzień do domu. Jakoż przyjechał, ale jak niekorzystnie zmieniony. Nietylko zobojętniał dla swych rodziców, ale spostrzegli z wielkim smutkiem, że syn ich powrócił zachwiany w wierze.

Brał on wprawdzie udział we wspólnych praktykach religijnych, ale obojętnie, co było rzeczą bardzo bolesną dla całej rodziny, od paruset lat wiernej P. Bogu.

Fryderyk wstępując do marynarki spełnił gorące życzenie ojca. Dziś oboje żałowali tego widząc, że w ciągu całego pobytu w domu, mimo najusilniejszych starań rodziców, pragnących jego nawrócenia, życie religijne obcem mu było. Wreszcie zbliżała się chwila rozstania z rodziną nad jego stanem duszy zbolałą.

Dostał bowiem rozkaz, aby za dwa dni powrócił. Okręt jego „Cormoran“ miał odpłynąć do Afryki. Pojechał zatem do Tryestu, a ztamtąd przez Adryatyk i morze Śródziemne do Kairu. Korzystając z pobytu w tem mieście, Fryderyk zamierzył odwiedzić swego przyjaciela młodości, misyonarza apostolskiego. Nie mógł bowiem zrozumieć postanowienia swego przyjaciela, który obdarzony wielkiemi przymiotami umysłu, opuścił świetne stanowisko, aby udać się do Afryki.

U furty klasztornej dowiedział się od Braciszka, że O. Bernhard jest obecnie w szpitalu Sióstr. Udał się zatem tamże i znalazł swego przyjaciela, ucieszonego szczerze z tej niespodzianki. O. Bernhard zajęty był właśnie nauczaniem katechizmu tych czarnych sierot. Fryderyk znudzony odetchnął swobodniej gdy opuścili tę salę i zaczęli rozmawiać o zdarzeniach zaszłych w ojczyźnie.

— Czy ty jesteś szczęśliwy? — z powątpiewaniem zapytał w ciągu rozmowy Fryderyk przyjaciela swego.

— Tak szczęśliwy Fryderyku, jak tylko być można na ziemi. Nie żałowałem ani chwili, że opuściłem Europę.

Taka odpowiedź na niewypowiedziane jeszcze, według jego pojęcia uwagi, wywołała mimowoli rumieniec wstydu, gdy patrzył w jasne oczy zakonnika, który wyglądał tak szczęśliwy, jak gdyby twarde, pełne poświęcenia życie nie było wymagało żadnej walki, i zamilkł, a ponieważ O. Bernhard udać się musiał na salę chorych, poszedł z nim także.

Przystąpili do łóżka biednego murzyna ze złamaną ręką, któremu miłosiernia Siostra zmieniała opatrunek. Z podziwem patrzył Fryderyk na bladą zakonnicę, która z takim spokojem i łagodnością zdejmowała bandaż pokryty materyą, jak zgrabnie, bez żadnej pomocy poprawiała mu poduszki, podczas gdy on z obrzydzeniem odwrócił się od tej rany.

Następnie przechodzili koło kuchni; tam kilka sióstr wesołych, z rozjaśnionemi twarzami zajętych było pakowaniem żywności w koszyki.

— Przed wieczorem nie powrócą zapewne — powiedział O. Bernhard — bo godzinami całemi chodzą po chatach arabskich i murzyńskich, aby obok uczynków miłosiernych nieść im zarazem pożywienie.

A na dole, na obszernem podwórzu stały białe postacie z zawiniętemi rękawami przed wielkiemi baliami, w których Siostry prały bieliznę szpitalną. Uczucie czci ogarnęło młodego człowieka. Były to katolickie zakonnice, o których słyszał coś, znał je z powieści jako nieustraszone wobec najcięższych robót, o których mu O. Bernhard opowiadał, że pracowały w polu i ogrodzie, trudniły się rzemiosłami i cegły nawet robiły, gdy tego była potrzeba. Wtedy życzył sobie, aby ci wszyscy pisarze protestanccy, którzy w tak fałszywy sposób przedstawiają Boską naukę katolicką, przyszli tu, zobaczyli te zakonnice i zawstydzili się, równie jak on, sądów swoich.

Ponieważ O. Bernhard nie miał już więcej czasu, zaprosił Fryderyka nazajutrz, t. j. w niedzielę. Gdy przyszedł, przyjaciel poprowadził go do kościoła, chociaż nie podobało mu się to i tego sobie nie życzył.

— Musisz jeszcze widzieć O. Leona i słyszeć jego kazanie — powiedział O. Bernhard — jest on dla nas wszystkich wzorem, nie pożałujesz tego.

I miał słuszność. Gdy wszedł do kościoła i usłyszał wspaniałe tony organów, doznał takiego uczucia, jak gdyby po długiej uciążliwej wędrówce zaszedł do cichej oazy, i spokój, jakiego od dawna nie zaznał, ukoił zranioną jego duszę. A gdy wysoki, smukły zakonnik o szlachetnem obliczu wyszedł na kazalnicę i z głębi duszy mówić zaczął o miłości jedynego, prawdziwego, nieskończonego Boga, który z niebios zstąpił, by brzemię nasze wziąć na siebie, gdy przedstawił wielkość grzechu ludzi, którzy wiarę prawdziwą odrzucają — wtedy mimowoli łzy popłynęły mu z oczu i pomyślał, czyż ten zakonnik i te zakonnice nie są żywemi kazaniami na cześć Bożą, świadectwem prawdziwości katolickiej wiary?

Słowa odwiecznej prawdy, wypowiedziane z namaszczeniem, trafiły do duszy Fryderyka. Obraz tego, co widział i słyszał, rozżarzył iskrę miłości Bożej, złożoną od kolebki w serce syna przez pobożną matkę. Modlitwy przyjaciela zjednały mu miłosierdzie Boskie; upokorzył i nawrócił się z wielką pociechą dla stroskanej rodziny. Wkrótce potem napisał do domu: „Powracam do was, powracam takim, jakim mnie mieć chcecie, co zawdzięczam pewno modlitwom Twoim ukochana Matko".

Nadszedł dzień powrotu Fryderyka do domu ojcowskiego i był najpiękniejszym dla serca matki, wynagrodzonej sowicie za łzy wylane nad zbłąkaniem dziś gruntownie nawróconego syna.

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **57 złr. 58 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 czerwca 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Od 1 maja słuchamy kazań wspaniałych wiel. X. Kolba, superiora OO. Jezuitów w Wiedniu; trzeba je samemu słyszeć, aby mieć pojęcie o piękności wymowy tego gorliwego czciciela Maryi. W niedzielę 3 maja zaszczycił nas po raz pierwszy swemi odwiedzinami i rozmawiał bardzo łaskkawie z Sodaliskami i kandydatkami.

Tejże niedzieli i przez następne dni (4 i 5 maja) urządziłyśmy w naszej pracowni małą wystawę aparatów kościelnych, które miały być wysłane O. Loonusowi, O. Claus'owi (Mombassa) i M. Roveggio'wi (Assuan). Szczególniej podobały się przedmioty przeznaczone dla O. Loonusa.

Dnia 5 i 6 maja wstąpiły 2 nowe kandydatki misyjne. Dziesiątego maja rozpoczęłyśmy znowu nasze zwykłe pielgrzymki do Maria Plain. Oby Matka Najśw. dozwoliła nam odwiedzać się częściej jeszcze i w znaczniejszej liczbie.

Kończymy tę kronikę w oczekiwaniu wielkiej łaski — od 18 do 23 mieć będzie dla nas rekolekcye jeden z Ojców Jezuitów, będzie to dobrem przygotowaniem do Zielonych Świąt, które są jakoby drugim dniem założenia Sodalicyl, bo w tym czasie dwa lata temu poświęciła się jeneralna kierowniczka, a z nią 11 eksternistek temu dziełu.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Klęska szarańczy i szczurów. Osada Ojców od św. Ducha w Bagamajo (Afryce wschodniej) została nawiedzoną straszną klęską w ciągu lutego i zniszczyła wszystkie zasiewy. Na ten więc rok niema żadnej nadziei, głód będzie straszniejszy jeszcze, aniżeli zeszłego roku, a żywność i tak już bardzo droga, jeszcze droższą będzie. Ojcowie w misyi są niepocieszeni. Jak wyżywią swoich chrześcian? W Tununguo prócz szarańczy niszczą wszystko szczury. Ojcowie w Mrogoro i Lalonga wyszukują pracę, aby dać w ten sposób zarobek jakiś chrześcianom. Biedny brat Otto musiał wrócić z Lalongi do Bagamoyo z powodu febry; ale w drodze zabłąkał się i pozostał pod gołem niebem kilka dni bez pożywienia. Jeden z Ojców z chrześcianami i szef stacyi wojskowej z Kilossa szukali go daremnie przez pięć dni. Trzeba więc było przyjąć, że brat Otto zginął z głodu, albo pożartym został przez dzikie zwierzę. Ojciec więc wrócił przygnębiony do Lalongi i chciał właśnie odprawić żałobne nabożeństwo, gdy nadszedł jednak brat Otto. Tak pisze O. Stefan Baur.

Powrót z Afryki. Msgr. Le Roy, apostolski prefekt Gabunu, O. Menyhardt T. J. z Zumbo i Msgr. Roelens, apostolski wikaryusz wyższego Congo zawiadamiają nas o swojem przybyciu do Europy; ostatni przybywa dla otrzymania święceń biskupich. Spodziewamy się, że jeden z naszych czcigodnych korespondentów odwiedzi naszą Sodalicyę. Mielibyśmy sobie za wielki zaszczyt, gdybyśmy mogły ugościć tych odważnych Apostołów, a świeże powietrze Salzburga oby się przyczyniło do wzmocnienia zdrowia ich. O. Menyhardt jest, jak wiadomo, autorem rozpowszechnionej modlitwy wynagradzającej do Najsł. Serca Jezusowego.

Z Kamerunu. Hamburg 13 kwietnia. Przedwczoraj przybył tu O. Fryderyk Walter ze Zgromadzenia Pallotynów z Marienbergu (Kamerun), który przerwać musiał podróż morzem wskutek febry żółtej i przebywał jakiś czas w szpitalu. Jest mu teraz znacznie lepiej, jakkolwiek febra nie opuściła go jeszcze w zupełności. W niedzielę białą miał tu nabożeństwo, obecnie wyjechał do Limburgu.

Z lyońskiego towarzystwa misyjnego w Marseille wyjechało w sobotę 25 kwietnia 4 Ojców do Afryki, 2 do Nigru, między nimi O. Voit, 1 do Gros-Bassam (Wybrzeże kości słoniowej), 1 do wybrzeża Złotego. W Orgo (Benin) jeden z Ojców tegoż towarzystwa, mianowicie wiel O. Vermorel, uległ zabójczemu klimatowi. Szczęśliwy męczennik swego powołania!

W św. Monice, osadzie misyjnej Frauciszkanek misyonarek w Kartaginie (Tunisie), odprawiono pierwszą mszę św. 4 maja w nowozbudowanej kaplicy na cześć też św. Moniki. Mszę św. odprawił biskup Combes z towarzystwa Białych Ojców. Łaskawe datki na ukończenie i ozdobę tej kaplicy będą jeszcze z wdzięcznością przyjmowane. Chrześciańskie matki powinny się w szczególności na ten cel przyczynić dla zapewnienia sobie opieki i wstawiennictwa św. Moniki.

Siostra Hieronima Blum, której fotografię podaliśmy w wrześniowym zeszycie 1894 roku i która z pierwszemi Białemi Siostrami udała się nad jezioro Tanganika, umarła tamże. Bliższych wiadomości nie posiadamy.